TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

REDAKTOR
JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar**.

№ 23. Drezno, dnia 4. Czerwca 1871. **Rok II.**

Kronika tygodniowa.

Za prawdę milej by było krwawych tych dziejów nie potrącić słowem! okryć je milczeniem, jak całunem grobowym. Smutne są, upokarzające — ohydne.

Zamknął się znowu jeden akt tragedji Francji, płomieniem, krwia, jękiem i wyrzekaniem. W chwili, gdy to piszemy, dzienniki donoszą tylko, że Wersalczycy z niezmiernym zapałem, z nieubłaganą surowością mordują jeńców, rozstrzeliwują bez sądu i znęcają się z męztwem heroicznem nad powstańcami. — W ten sposób rehabilitują się za przegrane przeciwko Niemcom bitwy, w których nigdy tak zażartémi nie byli. Jedyny w dziejach widok — godzien całego tej wojny przebiegu. — Paryża stoją okopcone gruzy, pozbawione najdroższych pamiątek, najszacowniejszych skarbów — jedna część ludności pijana i wściekła, broniąc się ogniem i spustoszeniem barbarzyńskiem, dała się posiec i zarąbać — druga zajadła i bezlitośna nasyca się zemstą. Cała prassa europejska zgodnie, harmonijnie, jednym głosem domaga się tej zemsty — nieprzebłaganej srogości, kar bezlitośnych. — Narody sąsiednie w szlachetném oburzeniu na podpalaczy i morderców odmawiają im przytułku, a mądrzy wodzowie ludów rozumnych w parlamentach wskazują na nieszczęsnych Helotów i mówią z powagą — Patrzcie! a uczcie się, oto do czego prowadzą liberalizmy, mrzonki swobód republikanckich, a niepomierne wolności pragnienia! *Et nunc erudimini!* Widok jest w istocie nauczający wielce. Z niego jednak jedynym dotąd wyciągniętym wnioskiem jest gwałtowna represji potrzeba. — Minister śpieszy, jak najpilniejszej rzeczy, domagać się odnowienia kaucji dla dziennikow i stępla . . . izba trzęsąc się woła o miecze, o gilotynę . . . o katów. . . . Belgija zamyka granice uciekającym, przyklaskując konieczności mordowania morderców i podpalaczy. . . .

Wszystko to tak jest logiczne, tak było przewidziane i konieczne, iż się temu dziwić nie można — choć ubolewać potrzeba. Nieszczęściem ta społeczność tak okrutna a spragniona krwi za krew, nie widzi, iż tych zbrodni znaczna część winy na niej leży — nieszczęściem, ci co tak represji żądają, nie rozumieją, iż ona prowadzi do odnowienia w przyszłości tej samej tragedji, *usque ad finem*, to jest, póki z kraju nie pozostanie pustynia, póki *obcy* nie przyjdzie nad nią żelazną panować dłonią.

Jest przeznaczeniem ludzkości, żeby się teoretycznie przekonywała o prawdach, a nigdy z nich w praktyce nie korzystała. Występek wywołuje zbrodnię, zbrodnia karze się bezwzględną pomstą, pomsta wiedzie do rozpaczy, i geneza ta odnawia się dopóki tchu i życia stanie. Skazanym narodom Bóg odejmuje spokój ducha i wejrzenie jasne; zamiast myśleć i rozumować — szaleją, miasto sądzić i rachować — upijają

Ni w pięć, ni w dziewięć.

Trudna, bardzo trudna zaiste sprawa z kochanymi redaktorami naszymi! Czasy są ciężkie, pomimo pozorów, słowo niejednemu ważyć ściślej jak złoto wypada, by nie trąciło czém, za co niemiłe czekają następstwa. Ale też właśnie dla tego poczciwi jego odbieracze, tém skwapliwiej owszem sami uwględniać je powinni. Jeżeli przecież nie rozłożysz myśli, jak na stoliku palisandrowym panna Froufrou swe caceczka, panowie X. Z. K. L. itd. nie zechcą przyjrzeć się bliżéj węzełkom zamotanym. Cisną je do kosza a piszącemu odkażą od ręki — nie zda się! Często gorzej go odprawią. Faute de mieux, w Skrzynce do listów unieśmiertelnia się dowcip młojczych naczelników.* Obok twardszej chwili, zmuszającej do kurczenia się (jak się wyraził któryś referent teatralny o stylu tłumacza klasyków greckich w „Dzienniku Poznańskim“) zmuszają tłumaczenie się dotyczącego do epigramatycznych skoków, niejednokrotnie własne sprawy. Iluż to podziśdzień tak szczęśliwych między nami, którym los zabezpiecza najswobodniejsze życie i służenie w świecie tym, co człowieka dopiero czyni człowiekiem? Tłum chodzi w pługu przeróżnych procederów chlebowych, a w odkradzionych dopiero tyranji egzystencyjnej godzinach, oddycha gorączkowo życiem duchowem. Dorywcze to zapewne, co wśród nich rzuci na papier, aliści nie zawsze, nie wszędzie tak i w sobie ubogie, żeby nie warało podumać nad treścią? Skoro nie bijące w oczy ladaco, czemuż nie spróbować przynajmniej, przedłożyć to zastanowieniu liczniejszych uwag „Mądrej głowie dość dwie słowie“ mówi przysłowie, na doświadczeniu przecież oparte, czemuż w niepamięć je puszczamy? Sądziłbym, że nawet rzecz najmniejszej wagi, zdolna jest pobudzić do niepospolitej akcji umysły głębsze, a potrzebujące czasami podbudzenia, jak ich odwrotności. Ztąd snowa się przecież wszystko życie duchowe. —

Wydają mi się powyższe uwagi nader prawdziwemi, jednakowoż sprawdziłem również na sobie przynajmniej, że muru głową nie przebijesz! Zaczem pod wyższe progi zabrałem się z tobołkiem. Czy nie znalazłbyś, Szanowny Panie jakiego kącika, czyto na szczycie czy na podziemiu dostojnego domu swego, w którymbyś pozwolił pomieszczać się, gdy innych niema, temu qui pro quo? Zowią Cię patrycjuszem literatury sprawiedliwie, zatem opiekunem klientów, jeśli którym bracia szlachta z tego czy owego powodu przytulenia od-

* Zobacz Skrzynkę „Sobótki“ Poznańskiéj.

się. Jedno koło błędne przebyte — drugie podobne się rozpoczyna. — Z błędów korzystają — nieprzyjaciele.

Wśród tego ohydnego nawoływania o zemstę, Wiktor Hugo w imię praw nieszczęścia — odezwał się za utrzymaniem w Belgji prawa schronienia. W średnich wiekach nawet ojcobójcom ołtarz służył za tarcz i ochronę, w nowych czasach międzynarodowe prawo osłaniało zbiegów politycznych. — Odpowiadają na to — Nie są politycznémi zbiegami, są to mordercy i podpalacze . . . są zbrodniarze!

Tak, jest — zbrodniarze — ale jutro tak samo polityka uczyni wyjątek przeciw spiskującym, przeciw źle myślącym, przeciw członkom niemiłych stowarzyszeń — a w końcu z prawa solidarności narodów zostanie tylko solidarność gilotyn i katów. Dzisiaj łotrom jak Cluserety, Pyaty i im podobnym odmawia się na granicy przytułku, jutro W. Hugo, po jutrze już komu się podoba, kto bez wizowanego pasportu ruszył z domu i podejrzany o katar polityczny.

Jedna Anglia, wierna zasadzie, nie zgodziła się na wydawanie zbiegów.

Wszystko to stanowi znakomity postęp w obyczajach, w prawie, w czuciu moralném. — Jest postęp w rewolucji, która bez ceremonji rabuje kościoły, rozstrzeliwa arcybiskupów i małe dzieci, rozlewa petrol i pali skarbce narodowe — jest też postęp w konserwatystach, którzy sieką, rąbią kobiety i mężczyzn, bez różnicy, a komu tylko ręce prochem śmierdzą — kulą w łeb! — Ludzie spróbowali swobody, a że jak dzieci puszczone na rekreację, natłukły szyb i nabiły sobie guzów, więc nazad do karceresu. — Środka tedy niema, albo swawola, albo koza. I będziemy siedzieć w kozie.

Czy istotnie zaś środka tego nie ma, czy my go tylko znaleść nie umiemy, dla nas to rzecz wątpliwa. — My byśmy sądzili, że środkiem tym jest tylko p r a w o i poszanowanie jego, a drogą do wychowania ludu — światło a światło i jeszcze światło.

Francja pokutuje za winę blizko stuletnich rządów, które tłumiły i monopolizowały światło . . . tak że iskierka swobody przyszła — użyć jej nie była komu, byli tylko co nadużywać umieli. Prorokiem przyszłości któż być potrafi, po rzeziąch, które w oczach Prusaków, na równinie Satory tysiącami rozstrzelanych i zakłutych usłały ziemię Francji. — Płaczą nad kolumną Vendôme i Tuilerjami — a też tysiące obłąkanych, uwiedzionych i skaranych za winy kilku zbrodniarzy!!! Spuśćmy zasłonę na ten widok przerażający — *Finis Franciae!*

Jakeśmy się domyślali, zawcześnie p. Thiers ustnie już zapowiedział, że instytucje emigracyjne polskie, uznane za *établissements d'utilité publique* — przestaną pobierać zapomogi. Tego mu nawet w dzisiejszém położeniu kraju za złe mieć nie podobna. Głosujemy tylko, ażeby te zakłady przeniosły się do tych części kraju, w których istnieć mogą. Bez szkoły wyższej w Montparnasse obejdziemy się; Batignollską należy zlikwidować i przenieść albo do Szwajcarji lub do Lwowa. — Własność Towarzystwa historyczno-literackiego szczupła, mogła by także być zrealizowaną, bibliotekę ani do Krakowa, ani do Lwowa wywozić nie należy, bo i Kraków i Lwów mają ich podostatkiem — w Rapperswylu zaś małoby kto może z niej korzystał. Bylibyśmy za tém, aby funduszem i zbiorem ksiąg tych podnieść Poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk, świeżo już darem hr. Seweryna Mielżyńskiego zbogacone. Może by ocalony grosz dozwolił zbudować gmach dla zbiorów i biblioteki. Poznań ma bibliotekę Raczyńskich, już dla nas straconą i niezbyt obfitą — a drugą szczupłą bardzo Przyjaciół nauk, Kórnicka jest prawie nie dostępna. — Wlanie zbiorów Towarzystwa historyczno-literackiego, nową siłę i życie nadałoby Stowarzyszeniu przyjaciół nauk. Ale miłość dobra powszechnego zaklinamy ostygłe dziennikarstwo nasze, by zamiast czczych nieraz zadań polityki bez zastosowania, chciało podjąć i roztrząsać te zadania. Dziennikarstwo dzisiejsze podzielone na obozy, obawiające się współzawodnikom choćby wspomnieniem nadać rozgłos, chybia celu, nie spełnia posłannictwa, jest gazeciarstwem i nowiniarstwem tylko. . . . W imię tego co najdroższe trzeba więcej pracy poświęcić i śmielej się brać do spełnienia obowiązku. Skarżą się wszyscy na obojętność czytelników, przy obojętności i niezręczności redakcij — nic dziwnego!! Niech nam współtowarzysze przebaczą — raz jeszcze trzeba było się o to upomnieć.

Z Rosji „Birżowe wiadomości" donoszą o projekcie nowym do prawa — uwalniania z poddaństwa rosyjskiego. „Wedle kodeksu karnego 1806 roku — pisze ten dziennik — ruscy poddani, za przyjęcie poddaństwa (!!) obcego państwa, podpadają karze utraty wszelkich praw stanu i wiecznego wygnania z Rosji, w przypadku zaś samowolnego powrotu do Rosji, zsyłają się na Syberję na osiedlenie." Później rząd uznał możliwém dopuścić przechodzenia ruskich poddanych w poddaństwo innych krajów, i dla roztrząsania tego przedmiotu ustanowiona została za najwyższym rozkazem komisja, złożona z senatora Brewerna i urzędników niektórych ministerjów. Teraz donoszą moskiewskie wiadomości, że ta komisja wystudjowawszy prawodawstwa innych krajów, tyczące się przechodzenia z państwa do państwa, wypracowała projekt do prawa, którego główną zasadą ma być, iż poddani rosyjscy mogą przechodzić do innych państw, z zachowaniem niektórych mało znaczących formalności, a nawet mogą mieć dozwolony przyjazd do Rosji, po upływie pewnego, oznaczonego czasu. — W szczególności projekt nawet dozwala przechodzenia mężów, przyznając żonom możność pozostawania w Rosji, a to z powodu, iż kobiety tutaj, mogą posiadać majątki i t. p.

---

mawia, ale nie odmówią go . . . .

. . . .

I.

— Wyrywasz się, n i w p i ę ć n i w d z i e w i ę ć! ostrzega mię doświadczony przyjaciel; ważniejsze tam mają, cokolwiek bądź, materje do pertraktacji.

— Ależ to wyborne, odrzekę, to „N i w p i ę ć n i w d z i e w i ę ć" twoje, drogi Spirytku! Niech cię uściskam raz jeszcze za nasunięcie mimowolne najtrafniejszego nadpisu.

— No, a gdybyś i rzeczywiście przynalazł się w najwłaściwszą porę?

— Ty to osądzisz. Tymczasem rozpoczynam rzecz klasycznie im nieklasyczniej od nas począwszy, wszystko na około, wzdłuż szerz, dół i górę układa się.

— Słucham, panie Janie.

— Przyznasz to, Spirusiu, że niezawadziłoby światu całemu a nam z osobna, odkrzepić się duchowo w zdrojach nieśmiertelnych.

— To deklamacją trąci; ale rozmiękły kruszec siły nabiera rzeczywiście umaczan w swym żywiole, i zdenerwowane spaczona procedurą umysłowości, ustaliłaby nieco podobna kąpiel mentalna.

— Bo proszęż cię, do czegóż ten świat fantazji i czucia wszechpotężnego zapędzi cię w końcu, jeżeli naczelna władza nie powróci znów do rozumu królewskiego?

— A wzór takiego pochodu umysłów stawia właśnie klasyczność, którą zapatrując w żywy wizerunek łacniéj naśladowałoby się, jak mimo ucha poruszając teorje nie łakocące nawykłych do rozrzewniających lub opajających wonią i barwami wyłącznie wrażeń.

— Nie przeczę; atoli zkąd stawisz zaraz te wizerunki, kiedy bezpośrednie, nieodstępne nam prawie, a spośredniczone jakoś. —

— Niezdarne, Spirysiu, czy jak oceniasz?

— Zapytaj pana Lucjana, a opowie ci o Homerze; zapytaj pana Lewestama, a opowie ci nietylko o tym, ale o całej literaturze na kuli ziemskiej, ten prawdziwy wszech-umnik!

— Zagoniliśmy się słowem coś istotnie ni w pięć ni w dziewięć, Spirysiu?

— Toć gadamy qui pro quo?

— Kiedy tak, to ani pan Lucjan mi za złe nie weźmie, ani pan wszech-myśliciel, że —

— Ciekawym —

— Tamtemu najprzód powiem, co o jego Odyssei trzymam.

— Aleś to już powiedział nie raz, ni dwa?

— Nie trzy jednakże i cztery —

— A, a — ni w pięć ni w dziewięć, lecz słucham.

— Aby tłumaczyć, trza najprzód znać na wskróś język,

Z Warszawy żadnych nowin nie mamy, oprócz dosyć nieprawdopodobnej o projektowanym zjeździe trzech cesarzów i czynionych do tego przygotowaniach. Bilse zachwyca swą orkestrą, a trochę ciepła pootwierało ogródki i teatrzyki ulubione Warszawianom. — „Kurjer warszawski“ umieścił nowy programm potwierdzony przez ministra, który nie zdaje się nam nic zawierać nad to, cośmy w nim dotąd znajdowali. — Rozszerzenie rozmiarów tylko zmieni charakter pisma, które i odcinek zapowiada.

Z Krakowa wyjeżdżają dwie delegacje do Wiednia, jedna z łona Towarzystwa naukowego krakowskiego, złożona z Dra Majera, Kremera, ks. Lubomirskiego i Skobla w sprawie Akademji nowej, dla podziękowania cesarzowi i narady z ministrem i druga (b. rektor Dunajewski) na konferencje z wysłańców wszystkich austryjackich uniwersytetow złożone, w sprawach potrzeb naukowych. Co się tyczy Akademji umiejętności, prawdopodobnie N. Pan, który ją ustanowił, uposażyć też zechce.

Zarzucają nam w listach z Krakowa, któreśmy odebrali, iż pisząc o zamieszkach ulicznych, nadaliśmy im większe rozmiary, niż w istocie miały. Być może, iż one dla Krakowian którzy już przeżyli historję Ubrykownej i tyle innych — nie miały tego znaczenia, jakiego w oczach naszych nabrały. — Fakta wszakże jakieśmy podali, są prawdziwe, a dla nas — moralna ich doniosłość jest większą niż się zdaje — Nadaliśmy im znaczenie istotne, jako symptomatom stanu ducha i usposobień. Czy krew się polała, czy tylko guzy nabito, czy profesor Gilewski zasłużył na niespodzianą popularność pogadanką swą nie w miejscu o Döllingerze — o to mniejsza . . . rola „Czasu,“ ks. Goljana i zelantów Kleparskich nie mniej charakterystyczna. — Rozumiemy, iż miejscowi radziby nieprzyjemne wspomnienie zatrzeć . . . lub rzecz w śmieszność obrócić. —

Djabeł umieścił z powodu onej wojny poemat D ö l l i n g e r j a d ę, bardzo udatny, który wyszedł też osobno — i poleca się czytelnikom.

Do nowin krakowskich należy zaspokojenie „dawno dającej się czuć potrzeby“ (!) urządzenia t o r u i wyścigów... Ma to odmłodzić poczciwego staruszka a przypomni Leszków i Przemysławów. — Z rzeczy potrzebnych, na których zbywa miastu, znać wyścigi były najpilniejszą. *Signa temporis*. . . .

We Lwowie we trzydziestu aż ludzi zaczęto Pełtew zamurowywać, ażeby zbyt swą wonią nie utrudniała cyrkulacji. — W sprawie dymisji pana Jarmunda, którego wydział krajowy usunął pod pozorem, iż nie otrzymał austrijackiego obywatelstwa — jeszcze niema nic jasnego. Sprawa to, jak się zdaje, może niezbyt potrzebnie na jaw wyciągnięta. . . . Co się tyczy rezolucji, roli Dr. Zyblikiewicza, delegacji, ministra Grocholskiego, p. Klaczki i t. p. wyznajemy, że nic zrozumieć niepodobna. Jesteśmy ministerjalni . . . a że delegacja niema *mandat imperatif* od kraju, robi co się jej podoba, kraj zaś sądzi co mu się zdaje. . . . To pewna, że wodę warzą długo i — ciągle woda — nic więcej.

W Poznaniu komitet teatralny uchwalił wydanie akcji do wysokości 100,000 talarów, na budowę, a że plac tak chętnie ofiarowany przez p. Bolesława Potockiego (przy ulicy Królewskiej) okazywać się zdaje niedogodnym, być może, iż zamieniony zostanie na inny, czemu się p. Potocki nie sprzeciwia. Wnosilibyśmy, aby imię p. Potockiego nosił gmach w każdym razie, jeżeli nie sama instytucja. Słusznie się to należy — *suum cuique*.

Komitet Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich, filję ustanowił w Poznaniu. Naznaczone osoby do dyrekcji co dwa tygodnie na radę zbierać się mają. **Dziennik poznański** rozpisuje się o Towarzystwach pożyczkowych.

Towarzystwo pomocy naukowej Prus Zachodnich, d. 23. Maja, odbyło walne zebranie w Chełmie, pod prezydencją p. Teodora Donimirskiego z Buchwałdu. Główne wnioski tyczyły się wezwania kasjerów powiatowych do zbierania składek przy sposobności i porozumienia się z Towarzystwem podobném w Księztwie, dla skuteczniejszej pomocy uczniom przenoszącym się z jednej prowincji (!!) do drugiej.

Dochód w roku zeszłym stanowił 2.604 tal. 12 sgr. 6 fen. Wydano na wsparcia 2,474 tal. 27 sgr. 4 fen. Pozostało 129 tal. 15 sgr. 2 fen. Z pozostałością z roku zeszłego razem 1360 talarów. Wsparcia udzielane były, akademikom, (1,014), przemysłowcom (200), gimnazjastom, i t. p. Dyrekcja dawna obrana na nowo.

W Stargardzie założony został bank rolniczo-przemysłowy z niewielkim na początek kapitałem 50,000 talarów, rozdzielonych na tysiąc akcji.

W Toruniu Niemcy pośpieszyli pamiętnikową tablicę z napisem w swoim języku, położyć Kopernikowi.

W Cieszynie na Szlązku, odbyła się uroczystość poświęcenia nowego gimnazjum ewangielickiego, w przeszłą Środę (24. Maja) przy liczném zgromadzeniu ludu. Ks. Dr. Otto miał piękną mowę po polsku, przy nabożeństwie, a ks. Terlica w gimnazjum. **Gwiazdka cieszyńska** donosi, że przeciwko wspomnianej już tu petycji o równouprawnienie językowe polskiej ludności na Szlązku, zbierają Niemcy podpisy do kontr-petycji, używając ku temu urzędników powagi i właściwych sobie środków. Nie zdaje się, ażeby ta intryga powieść się mogła.

W Warszawie zmarł d. 24. Maja M a t e u s z Z a r z e c k i, malarz, przeżywszy lat 46. Obrazy jego na wystawie warszawskiej, wspomina „Kurjer codzienny“ — M a d o n n ę (Gwiazdę

---

z którego się tłumaczy. Pan Lucjan bardzo mało umie po grecku. Ducha więc poety zamkniętego w dziele domyślać się jedno może, a to rzecz śliska. Jakoż dowodzi tego przekład p. Lucjana.

— Prawda, że raczej przypominający klechdy naddunajskie, jak rapsody staroheleńskie.

— Poezja Homera to rzeźba. Wspaniały obraz z tysiącznych kawałków złożony, lecz każden kawałek i wszystka ta całość, to świat przedmiotowy, jakim go wprawdzie poeta po swoim pomyśle zestawił w jedność, ale z resztą najsumienniej wiernie przeniósł z rzeczywistości na planum myślowe.

— Zaprawdę, a przekład p. Lucjana zalterował ten obraz, bo nie oddaje go w tej nieskazitelności, ale przetopiony, że tak powiem, w ogniu wrażeń osobistych tłumacza.

— Ztąd, pomijając mnogie inne niedostatki, ta dysharmonja wyrazów, wyrażeń przekładu z oryginalnemi. Tam rzeczy jak najprościej nazywane, tu przestrajane w język, jakiego jeszcze nie znał współdziecinny wiek Homera. Wielki ślepiec gędzi jak pacholę, zachwycające bezpośredniością prawdy, tłumacz jego deklamuje jak retor, komentujący gawiedź piękności, których istotę n i e w treści, ale w brzęcznem tejże ogadywaniu pojmuje.

— A czyni to jeszcze tonem coraz to innym; gdy nuta Odyssei jak i Iliady, zawsze ta sama, zimno poważna, rapsodje p. Lucjana wygrywają warjacje jakby z najróżnorodniejszych tematów.

— To też nie dziw, że w nich i s k o c z n o i p o s u w i s t o i o g n i ś c i e* porusza się wszystko, lecz nie po grecku. Tańczyły i bogi, lecz wspaniałemi zawsze zawody, mazurki, kozaczki i t. d. były im nieznane.

— Słusznie też zarzuciłeś mu u góry nieznajomość języka, z którego bierze się tłumaczyć, a bez której znajomości niepodobna pochwycić i tego podstawowego tonu poematu, który jego duszę stanowi.

— Do mniejszych, acz w summie wiele także ważących niedostatków, zaliczam: przekładanie wierszem rymowanym. Rymu starożytni nie używali, acz go znali przecież. Zastosowanie go więc psuje na zewnątrz powagę oryginału, a psuje ją tém znaczniej, że zmusza przekładającego do wyrzucania mnóstwa rzeczy istotnych a wsuwania nieraz całe niepotrzebnych, byle wiersze dociągnął. Pan Lucjan nadto skraca raz po raz i odmienia powtarzające się, wprawdzie nużąco dla nowoczesnego czytelnika, wiersze n. p. „Tema rzekła na odwrót . . .;“ ale takie powtarzania nie nużyły uszu owoczesnych twórców poezij gminnej i onejże słuchaczów. Gust, dopiero oświatę zmienił. To też nikt Wirgilemu nie pogani tej inowa-

* Recenzje p. K. Kaszewskiego, Lewestama w „Bibljotece Warsz.“ w „Kłosach.“

zaranną) Chrystusa i Barabasza, Madonnę, królowę światłości, i t. d.

We Wrocławku zmarł d. 18. Maja, Karol Köhler, b. oficer wojsk polskich — powszechnie w kółku znajomych szanowany i lubiany.

We Lwowie w głównym szpitalu, po długich cierpieniach zmarł d. 24. Maja Władysław Michalski obywatel i właściciel ziemski z Podola rosyjskiego; z powiatu Bracławskiego. Chociaż liczył już blizko lat 50, w r. 1863 pożegnawszy żonę, dzieci i majątek, poszedł razem z synem Olgierdem do powstania. Na Ukrainie odbył krótką a straszną kompanję z Padlewskim, później udał się na punkt zborny nad Dunajem i miał udział w wyprawie Zygm. Miłkowskiego. Na emigracji we Francji doskonalił się dalej w mechanice, do której miał dar wrodzony, gdyż w kraju jeszcze bardzo szczęśliwie pomyślaną i wynagrodzoną medalem, wynalazł żniwiarkę, którą później zagranicą wykończał i ulepszał. Próby z nią odbywał przed laty sześcią w Dreznie.

„Dziennik polski“ pisze:

Członkowie galic. Towarzystwa agronomicznego przypomną sobie model jego, wystawiony w sali ratuszowej podczas zeszłorocznego zgromadzenia letniego, a zarazem westchną może, że nie poszli za głosem zacnego Henryka Górskiego, aby poprzeć składką sporządzenie tej machiny, o modelu której znawcy wyrażali się korzys nie. Pozbawiony środków Michalski zrozpaczał o swoim wynalazku; ze zmartwienia i nędzy popadł w suchoty i skończył swój żywot, otoczony zaledwo staraniem kolegów swoich tak biednych, jak on sam. Żona z dziećmi na Podolu, syn najstarszy w Paryżu — ojciec na marach w szpitalu lwowskim. Oto los rodziny obywatela polskiego! Pogrzeb zwłok odbędzie się jutro (26. b. m.) o godz. 5 popołudniu. Zajął się nim „Komitet Towarzystwa Opieki narodowej“.

Znany nam był Michalski, widzieliśmy próby z jego żniwiarką, podziwialiśmy wytrwałość człowieka, który przejęty użytecznością swojego wynalazku wszystko mu poświęcał — i wyrazem szczerego żalu, zamykamy to bolesne o nim wspomnienie. Wszystkich nas podobne z kolei czekają losy — między obcemi, cóż dziwnego? — ale na tej ziemi, która się niegdyś Polską nazywała, a dziś dzieci swe przybyszami i obcemi przybłędami mianuje! — to nas tylko spotykać może.

Korrespondencye.

Kraków, 29. Maja.

Szanowny Panie Redaktorze! Kraków z wielkiem zajęciem i zadowoleniem odczytał w „Tygodniu“ d. 21. Maja, opis gorączki, która nawiedziła miasto nasze w skutek onego adresu do ks. Döllingera. Dziś, gdy te febry już ustąpiły, gdy już wszyscy na chłodno zapatrujemy się na całą tę sprawę, mniemam, że nie będzie od rzeczy, gdy skreślę jeszcze słów kilka, mogące być to uzupełnieniem, to sprostowaniem niektórych szczegółów podanych w owym artykule „Tygodnia“.

Nie ma żadnej wątpliwości, że artykuł „Czasu“, wspominający pierwszy o prof. Gilewskim i o stosunkach jego, podpisujących adres, wywołał te niepokoje. Lubo daleki jestem od mniemania jakoby redakcja „Czasu“ chciała wzniecić jakąkolwiek burzę. Przecież trudno zaprzeczyć, że i adres i podpisy byłyby przeszły, gdyby „Czas“ był tę rzecz pominął milczeniem — jeszcze trudniej zaprzeczyć, że ton uszczypliwy tego artykułu, musiał rozdrażnić młodzież, bo autor w nim dorozumiewa się, jakoby młodzież podpisywała adres pod naciskiem, nie chcąc odmówieniem podpisu, narazić sobie profesora i przyszłego jej egzaminatora. To oświadczenie „Czasu“, było nie tylko obrazą uczniów, ale i ubliżeniem prof. Gilewskiemu, jako zacnemu i prawemu mężowi. Młodzież też oświadczała, że na ten artykuł odpowie pochodem z pochodniami, na cześć prof. Gilewskiego.

Te wypadki wywołały baczną uwagę senatu akademickiego. Gdy żyję w poufałości z niektóremi członkami senatu, więc mogę tu podać kilka szczegółów o postępowaniu senatu, a to bez dopuszczenia się indyskrecji, bo stanowisko senatu i usposobienie jego nie jest przecież tajemnicą.

Słyszałem, że d. 8. Maja, w dzień gdy się miał ów fakelzug odbyć, kilku z młodzieży udało się do rektora, z zapytaniem, czyli pozwoli na ten pochód uroczysty, którym chcą uczcić prof. Gilewskiego? Rektor odpowiedział im, że w ogólności nie jest za demonstracjami publicznemi, co do fakelzugu zaś, on nie ma prawa, ani na takowy pozwalać, ani go zakazywać, gdyż to jest rzeczą policji — młodzieńcy zapewniali, że dyrekcja policji oświadczyła, że ona pozwala, byleby rektor zezwolił.

To oświadczenie policji co najmniej zdaje się być nie jasném, bo dyrekcji policji przecież wiadomo, że władza rektora rozciąga się tylko do gmachów uniwersyteckich (intra moenia) — a wszystko co się ma dziać na ulicach zależy od zezwolenia policji.

Rzeczywiście policja pozwoliła na ten pochód, jak to już z tego znać, że on się rzeczywiście odbył, a co więcej, że fakelzug ten wychodząc z dziedzińca klinicznego na Rynek przed mieszkanie prof. Gilewskiego przechodził tuż przed samemi oknami dyrekcji policji.

Należy przyznać, że młodzież akademicka należąca do fakelzugu sprawiła się uczciwie i rozumnie. Jakoż sama władza rządowa uznała zasługę tej młodzieży, bo bez jej pomocy, byłoby przyszło do wybryków, bo publiczność miejska otaczająca studentów niosących pochodnie wołała, że teraz wypada ruszyć na Wesołą! (Przedmieście, w którém znajduje się klasztor OO. Jezuitów i Karmelitanek). Akademicy uśmierzyli namowami te dzikie ochoty, a tak zapobiegli burdzie. Im przeto zawdzięczyć należy, iż się i lud spokojnie rozszedł do domu.

A dziwna to rzecz, iż ta sama warstwa publiczności, która d. 8. Maja w Poniedziałek wołała na studentów, by się rzucić na OO. Jezuitów, już 11. Maja we Czwartek zbierała się na Kleparzu pod kościołem św. Florjana, chcąc uderzyć na studentów, gdy się fałszywa wieść roz-

---

cij w Eneidzie, acz zakrojem, układem, dykcją, ba treścią, odwzorywa epopeje homeryczne. Nigdzie Homer nic nie powiedział, coby uczucie piękna obrażało w słuchaczu; „miłośnie złączona z Posidonem Periboja“ i t. d., mówi, a pan Lucjan przekłada: „którą Posidon spłodził na Periboji.“ Najprostszą mowę, nasuwa przecież meoński gęślarz i budzi wciąż w słuchaczu myśli, obrazy, odziane najprzepyszniej kolorowanním światłem poezij. Helios zapada u niego w tonie i z tychże toni wstaje, a słuchacz wraz w duszy widzi niezmierzone przestrzenie Oceanu ciemno błękitnego, ozłocone drugiém morzem boskiej światłości. Pan Lucjan kasuje obraz oryginału i każe Aethiopom mieszkać na zachód i na wschód, całkiem jak uczy prozaiczny podręcznik pierwszy lepszy geografij.

— Zmiłuj się, nie skończylibyśmy, gdybyś ciągnął tak dalej przykłady, których co kilka wierszy naliczysz tuzinami. Alboż ich nie czytałem i nie skarciłem, bez twoich odznaczeń? Raczej zajrzyj też do drugich opłocin, jak to mówią.

— Wiem, kogo masz na myśli. No, ile mi wiadomo, nie wydał on siebie, jako non plus ultra, owszem zrobił co zrobić, w danych okolicznościach, zdolen był, najpotulniej poddając skromną próbę sądom, ale wytrawnym a beznamiętnym sądom zwłaszcza.

— Coś mi powiadano, że pod naciskiem mnóstwa spraw chlebowych i urzędowych, krząta on się tam około tego helenizmu.

— A przecież krząta się niepoślednio, kiedy prócz wielu innych foljantów, nie kilka pieśni jedno, w swobodzie dążeń łuszcząc i dłubiąc te odrobiny, ale całkowitego opowiadacza przypadków Odysseję przedrukował!

— No, alež językiem pod *wieloma* względami dziwolężnym.

— Jak zagrzmiał z majestatu p. Lewestam w „Kłosach“ nie tak dawno!

— To zakrawa na kuzynostwo lingwistyczne?

— Do którego jednak pozwolisz mi się nie przyznawać, Spirytku, acz najniższemu poddanemu zresztą Jego Wielicezstwa literacko-uniwersalnego. Cokolwiek nie dostaje dobroci mojej polszczyznie, czyściejszą i foremniejszą jednak ją być sądzę, ba i także samoistniejszą, od tej tam germańsko-angielsko-romuńsko, któż wie, jako-jeszcze nafarbowanej! W końcu nie sztuka — zatwierdzić coś? Gdzie dowody, uzasadniające twierdzenie?

— Z majestatu nie dają dowodów, tylko rozkazy.

— A, . . . ale zapalam się, jakby w obronie własnej. . . .

— Rzeczywiście; tymczasem zakrzykną legjony — Ni w pięć ni w dziewięć!

— Do tego już wypadnie się zastosować, Spirytku, boć może więcej nastręczym sposobności. . . .

— Jeżeli kwatery nie odmówią grzecznie? . . .

niosła, że akademicy mają zelżyć ks. Goljana, i że policja miała mieć na baczności mieszkanie prof. Gilewskiego, któremu taż sama warstwa publiczności miała kamieniami okna powybijać. Widać, że gdy z jakiejkolwiek przyczyny chodzi o burdę lub bójkę, nigdy nie braknie amatorów.

Rozdrażnienie w umysłach się wzmogło, gdy d. 11. Maja, więc w trzy dni po fakelzugu pan Piotr Moszyński uczynił podanie do rektora i senatu akademickiego, i gdy toż podanie tegoż samego dnia wieczorem ukazało się w „Czasie“. Treść tego podania powszechnie jest znana. Krótko mówiąc jest ono żądaniem by rektor i senat oświadczył, czyli Uniwersytet Jagieloński jest jeszcze uniwersytetem katolickim czyli nim już być przestał?

Rzecz jasna, iż rektor i senat akademicki będąc władzą nie mógł odpowiedzieć na interpelacją człowieka prywatnego, nie mówiąc już o tém żeby się z tego zrodziły precedencje upoważniające każdego, by żądał od uniwersytetu tłumaczenia się z czynności.

W tém miejscu zapewne należy nam wyjaśnić stanowisko jakie dziś zajmuje uniwersytet w obec religijnego wyznania.

Lubo z pewnością twierdzić mogę, że teraźniejszy uniwersytet składa się po największej części z profesorów, będących nie tylko z imienia ale w rzeczy szczerymi katolikami, toć jednak ich przekonania religijne przebywają jedynie w głębiach duchowych i wyjawiają się jedynie w życiu prywatném. Tak samo się rzecz ma z profesorami innego wyznania.

Uniwersytet nasz zaś, jako uniwersytet jest obecnie bez wyznania; charakter wyznania Uniwersytetu Jagielońskiego ogranicza się na tem, iż jego wydział teologiczny jest katolicki.

Ta neutralność ścisła uniwersytetu względem wszystkich wyznań; wypływa wprost z istoty umiejętności, która jest wolna i swobodna, prawdziwe umiejętne badania winnyby być wolne, a nie mogą być krępowane żadnym względem na wiarę. Umiejętność nie zostaje w żadnym związku z wiarą. Z tej zasady wypływają i odpowiednie objawy zewnętrzne, jako roku zeszłego rektorem Uniwersytetu Jagielońskiego był zacny a uczony profesor protestant, — ten nasz uniwersytet ma trzech profesorów protestantów — a nawet trzech profesorów mojżeszowego wyznania.

Ta ścisła neutralność uniwersytetów w obec wyznań religijnych, będąca zasadą ogólną, jest zarazem skazówką, iż żaden wydział świecki, że żaden z jego profesorów nie powinien dotykać rzeczy do wiary należących, w gmachach uniwersyteckich. Ta zasada wyjaśnia też o ile zawinił prof. Gilewski — całe jego zboczenie ogranicza się na tém, że przemówił do uczniów o adresie, w miejscu do nauki przeznaczoném. Gdyby był to samo uczynił w domu prywatnym, nie byłoby żadnej winy. Rektor też z urzędu wyraził prof. Gilewskiemu ubolewanie, z powodu niewłaściwego postępowania jego, że mówił o adresie w sali wykładowej.

Z powodu pozycji przytoczonych, senat nad podaniem p. Moszyńskiego przeszedł do porządku dziennego. Może byłby senat wprost doniósł panu Moszyńskiemu, że otrzymał jego podanie, coby było formą uprzejmiejszą, ale senat tego nie uczynił, bo był dotknięty postępowaniem mniej delikatném p. Moszyńskiego, który tego samego dnia, w którym uczynił podanie do senatu, wydrukował takowe w „Czasie“ — była to pressja na senat, a senat pressji ulegać nie może.

Rektor atoli, mając osobiste poważanie, dla osoby pana Piotra Moszyńskiego, męża znanego z wysokich cnót obywatelskich, z którym od lat wielu zostaje w stosunkach prywatnych, postanowił odwiedzić jako prywatny człowiek (nie jako rektor) pana Moszyńskiego i wytłumaczyć stanowisko ściśle neutralne, jakie zachowywać winien uniwersytet, względem jakiegokolwiek bądź wyznania. Rektor wspomniał o tém postanowieniu swojém niektórym członkom senatu, ci mając równe poważanie dla p. Moszyńskiego, zgodzili się z zamiarem rektora, ale życzyli sobie, aby rektor wyraźnie oświadczył p. Moszyńskiemu, że do niego przychodzi jako prywatny, jako dawno znajomy, jako Kremer, ale nie jako rektor. W kilka dni póżniej rektor rzeczywiście odwiedził w tym celu p. Moszyńskiego.

Tymczasem napięcie umysłów w mieście się wzmagało. Chodziło o to, aby uspokoić głównie młodzież, zwłaszcza, że 11. Maja wieczorem miała miejsce burda pod kościołem św. Florjana, po nabożeństwie majowém. O tym wypadku rozeszły się po dziennikach przesadne wieści — np.: jakoby krew płynęła, to nie jest prawdą, bo oprócz kilku sińców i zgniecionych cylindrów nie było żadnej szkody — a aresztowano tylko jednego z mularczyków, więcej nikogo. Również nie jest prawdą jakoby wielu akademików było wmieszanych w tę burdę — zdaje się, że mało akademików było na miejscu, ale że wszystkich porządnie ubranych młodzieńców z cylindrami na głowie, nazywano akademikami — więc wiele w tych dniach poszło niewinnie na rachunek młodzieży uniwersyteckiej.

Z tego powodu rektor wydał do młodzieży akademickiej odezwę, wzywając ją do spokojności i prosząc, aby unikała miejsc, w którychby mogły zajść nieporządki. Nadto zobowiązał rektor po szczególe profesorów, aby każdy w swojém kółku działał na uspokojenie umysłów młodych.

Gdy się szczęśliwie rozdrażnienie ułagodziło, rektor chcąc zadosyć uczynić prawu, wezwał kilku z młodzieży akademickiej do siebie, o których mu było wiadomo, że należeli do fakelzugu. Ich winą nie było, że należeli do pochodu, bo na to mieli pozwolenie policji — oni o tyle przekroczyli przepisy, iż bez zezwolenia rektora zgromadzili się dla pochodu w dziedzińcu klinicznym, więc w obrębie budowli akademickiej.

Rektor przytém oświadczył wezwanym, iż uznając zasługę młodzieży, bo d. 8. Maja przyłożyła się do uśmierzenia ludności, i nie dopuściła wybryków, przestaje na wspomnieniu ustném.

W chwili gdy to piszę, już wszystko wróciło w dawne ramy swoje. Dzięki senatowi i jego postępowaniu oględnemu i pełnemu taktu, stało się zadość prawu i przepisom, ocalony honor uniwersytetu i jego profesorów — rzeczy wróciły do porządku i pokoju. Miał też już rektor, jak słyszymy — o tych wypadkach zdać sprawę dokładną ministerstwu.

Lubo ta sprawa ucichła wewnątrz uniwersytetu, przecież niestety, namiętności nie ukołysały się po za obrębem jego. Profesor Gilewski ciągle nagabywany, ciągle odbiera listy bezimienne, pełne groźby, ze strony niby wiernych religji. Niechaj ci wiedzą i pamiętają, że Gilewski w czasie ostatniego powstania, co tydzień jeździł z Krakowa do Tarnowa, tam opatrywał, operował rannych powstańców, pielęgnował ich z wysileniem swojej sztuki, i dnie i noce im poświęcał. A było to w czasie najcięższej reakcji ze strony rządu, stosującego się wówczas jeszcze do życzeń Rosji, — było to w czasie stanu oblężenia Galicji — to rychle też miał Gilewski przypłacić swoje poświęcenie. Poszły denuncjacje do Wiednia przedstawiające, jakoby profesor Gilewski „zostawał w związku z rządem narodowym“. Te donosy tak często się powtarzały — iż ministerstwo w Wiedniu już zamierzało o odebraniu Gilewskiemu katedry w uniwersytecie krakowskim. W tém niebezpieczeństwie dopiero starania przyjaciół zdołały Gilewskiemu ocalić posadę — widać przeto, że profesor Gilewski przejęty jest głębiej cnotami chrześcijańskiemi i gorętszą miłością bliźniego, niż nie jeden z tych co go potępiają.

Sieciechówek, w Maju.

Widzieliśmy właśnie małe *curiosum*: litografią wyszłą u L. K. Neumeyer, przedstawiającą obrazek miasta Poznania. W koło są oddzielnie umieszczone niektóre piękniejsze budynki, a pomiędzy témi jeden z podpisem:

La vielle paysage.

Zachodzimy w głowę, co by to było?... i dowiadujemy się wreszcie, że to ma znaczyć: *Die alte Landschaft* — stara landszafta — czyli dawne Towarzystwo kredytowe!!!

Drugie zaś *curiosum* wielkie, a raczej *horrendum*, spotkał mój kuzyn Tadzio gdzieś tam na dalszej prowincji. To jest: Polkę nie czytającą po polsku!! W W. Księztwie Poznańskiem!! — krzyknie zapewne wiele głosów: „To niepodobna! to jest nieprawda!“ — ale kuzynek Tadzio powtarza jednakże ciągle: „Straszne ale prawdziwe, niestety!“

— Było to w towarzystwie kilkunastu osób — opowiadał — mówiono o literaturze naszej, o prassie perjodycznej i rozbudzoném życiu literackiem w Poznaniu, — gdy panna Marynia zapytała obok siedzącą panią, czyli czytała w „Strzesze“ Perełkę czarną?

— Nie — odrzekła tamta — bo ja żadnych pism polskich nie czytuję.

— Jakto! pani nie czytujesz po polsku?

— Czytuję tylko francuzku, bo wszystkie pisma polskie są tak nudne, tak blade, że żadnego nie budzą zajęcia.

Na wdzięczną twarzyczkę panny Maryni, nagły uderzył płomień, a ciemne jej oczki aż niby błyskawicą strzeliły.

— Więc panią polskie książki nudzą? zagadła podrażniona — czyliż to powagą przedmiotów?

— Mówię, że nie czytuję ich wcale, bom nawykła do wyższorzędnych...

Panna Marynia powstała nagle i odbiegła sąsiadki. A ja... byłbym jej zapewne jaką rzucił impertynencję, gdyby mnie wychowanie od

tego nie było powstrzymało. Byłem zaś tak oburzony, że i dziś jeszcze gdy o tém wspomnę, żółciowej irytacji pokonać nie mogę.

— Nie burz się, chłopcze kochany — zaniósł się obecny pan Antoni — bo mogę cię zapewnić, że ta pani pewno i w ogóle nic nie czytuje! A jeżeli, to chyba tylko jakieś tam śmieci francuzkie, bo inaczej takimby nie wystrzeliła frazesem.

— Ależ takie *horrendum* i to u nas w Księztwie!

— Niechże to pocieszy, że coś podobnego jest rzeczywistém wśród nas *horrendum*.

A winienem tutaj dodać, że są w Księztwie matki, których dzieciaczki pięcioletnie — a nawet i trzechletnie nauczyły się już na pamięć cały abecadlnik Wł. Bełzy.

Nie widuję Poznerki. Ale kiedyś wpadł mi w ręce nr. 198, i z prawdziwą przyjemnością przeczytałem w odcinku: *Deutsche und polnische Literatur*. Artykuł ten napisany został z powodu wyszłych nie dawno poezji Władysława Bełzy, i znaleźliśmy w nim uznanie dla naszego młodego poety. Autor pochwalił przekład jego kilku poezji Heine'go i Rezygnacji Schiller'a. A uznanie z tamtego obozu intelligencji naszej jest tak rzadkie i wyjątkowe, że je bardzo chętnie witamy.

Grzeszy wszelako szanowny autor nieświadomością rzeczy mówiąc: *Bisher war von einer Berührung der polnischen mit deutschen Literatur wenig zu verspüren*... Bo wszakżeż spolszczonym został niemal cały poetyczny i dramatyczny Schiller. Same Ideały pewno kilkanaście razy tłómaczone były, a Rezygnacja, Bogowie Grecji, Pieśń do radości, Dzwon i t. p. po razy kilka. Przetłómaczono bardzo wiele z Goethe'go, z Koerner'a, z Heine'go, z Herwegh'a i wielu innych. Wymienię tu tylko na pierwszy rzut pamięci pochwycone nazwiska tłumaczów: J. N. Kamieński, J. D. Minasowicz, A. E. Odyniec, A. Szabrański, J. Paszkowski, August Bielowski, Walicki, Karol Brzozowski, Syrokomla (Salis'a), Kapliński, i t. d. Jeżeli zatém istnieje mała *Berührung* polskiej z niemiecką literaturą, to zarzut ten jedynie niemieckioj a nie polskiej dotyka strony.

W zeszły czwartek, 18. Maja, odbyło się na wielkiej sali Bazarowej nadzwyczaj zajmujące posiedzenie pań naszych, mające na celu pomoc naukową dla dziewcząt polskich. Zjechały prezesowe Towarzystwa z Prus Zachodnich i pani Sampławska z Zahorza, dalej hrabina Sewerynowa Mielżyńska z Miłosławia i pani profesorowa Wawrowska z Ostrowa; nadto i członkowie: Dr. Rakowicz z Torunia i Dr. Zielewicz z Kłecka, — ażeby i w Księztwie tę arcy-chwalebną i ponad wszystko zbawienną instytucję rozprzestrzenić i utrwalić.

Pań zebrało się dużo — i nas mężczyzn także dość licznie. A wszyscyśmy zapewnie jednem tchnęli uczuciem: Szczęść Boże! — i jednem uznaniem dla zacnych i szlachetnych chęci.

Sieciech.

Kwestija rzymska.

MOWA
pana ministra Spraw zagranicznych
Visconti-Venosta

na posiedzeniu dnia 21. Kwietnia 1871 r. w Senacie królestwa włoskiego, przy rozprawach projektu do prawa tyczącego rękojmi dla Papieża i stosunków między Kościołem a rządem włoskim. (Wydanie Florenckie — tłum. z oryginału.)

(Ciąg dalszy.)

Mówiliśmy zawsze iż, nawet po utracie władzy doczesnej, papież pozostanie niezawisłym od wszelkiej ludzkiej władzy, co znaczy, iż zachowa swe osobiste panowanie, mówiliśmy zawsze, że po ustaniu władzy doczesnej damy Kościołowi swobodę, aby nie podejrzywano rządu, że chce wtargnąć i mieszać się do spraw duchownych. Nie byłoż to najoczewistszém, najnieuchronniejszém zobowiązaniem naszém? Mówiliśmy zawsze, a przewidywania nasze nie zawiodły, że rozwiązanie kwestji rzymskiej byłoby ostatecznie spełnione, bez niebezpieczeństwa dla Włoch, w chwili gdy potrafiemy przekonać katolików, że połączenie Rzymu z Włochami może się dokonać bez niebezpieczeństwa i groźby dla katolicyzmu.

Gdyśmy Rzym zajęli, gdy niepokój wywołany tym faktém się zwiększył, nie byłoż właściwém w tej chwili wzmocnić się starać to przekonanie i uspokoić trwogę? Pan senator de Villamarina, przywodzi księgę zieloną dowodząc bezużyteczności naszych oświadczeń. Widać, powiada on, z księgi zielonej, że usposobienia rządów były przyjazne. Po cóż więc zapalać się do nowych obietnic i oświadczeń.

Raczcie się panowie zastanowić, iż logicznie przypisać należy to dobre usposobienie, oświadczeniom uspakajającym z naszej strony. Jestem najmocniej przekonanym, że gdyby margrabia de Villamarina był na mojém miejscu, a mówił z niego inaczej niż ja, gdyby mowę, którą wczoraj miał w senacie zredagował w sposobie noty, księga zielona przedstawiona przez niego parlamentowi, nie dałaby nam dowodów dobrego usposobienia państw obcych. Co do nas, my, w kwestji rzymskiej, pozostaliśmy wiernemi tradycji włoskiej polityki; powiem więcej, pozostaliśmy w tradycji ruchu narodowego włoskiego, tego ruchu, który w oczach cywilizowanego świata, nie objawił się jako wynikłość oparta na samej sile, ani samą siłą mógł być wykonanym i zachowanym. Gdy Włochy były ujarzmione i podzielone, pozbawione własnego życia, wystawione na zapasy i zamieszki ze strony państw Europy, a wewnątrz, na nieustające gwałty — cóżeśmy uczynili dla odezwania się o prawa nasze, o niepodległość? utrzymywaliśmy i dowiedli, że sprawa włoska była dla Europy sprawą swobody, spokoju i równowagi. Odzyskując niepodległość, wyswobadzając się od żywiołów bojujących, które dawny podział państw, wpośród nas karmił, by się zorganizować w sposób najodpowiedniejszy bezpieczeństwu na zewnątrz i spokojnemu rozwijaniu się, nie nadwerężyliśmy praw żadnego narodu; żądaliśmy tylko praw nam niezaprzeczenie należnych w granicach niezaprzeczenie właściwych. Włochy miały szlachetną ambicję, ruch swój narodowy stawić jako postęp sprawy ogólnej porządku i swobody Europy. Z tego ludu, w którego umyśle rewolucje, i reakcje, nieustanne spiski stłumiły prawie wszelkie uznanie władzy — stworzyliśmy lud, który, mimo przechodzących i chwilowych poruszeń — pod względem politycznym, może być uważany za jeden z najspokojniejszych i najbardziej zachowawczych w Europie. Z kraju, który stał się był placem boju wszystkich narodów, stworzyliśmy państwo, które, zaledwie ukonstytuowane, pośpieszyło połączyć interes swój ze sprawą porządku, spokoju i równowagi europejskiej. Stojąc teraz w obec ostatniego i najzawikłańszego problematu naszego narodowego odrodzenia, spotykamy prawa, znajdujemy interesa prawowite, które idą dalej niż granice nasze. Te prawa, te interesa, — my je chcemy poszanować i zabezpieczyć. Margrabia Villamarina zaprzecza, ażeby interesa te rozciągały się po za granice; według niego jest to kwestja czysto wewnętrzna — mogła być międzynarodową gdyśmy my jeszcze w Rzymie nie byli, dziś gdyśmy go zajęli być nią przestała. A dla czegóż z większą trudnością przyszło nam połączyć się z Rzymem niż wcielić W. Ks. Toskanji, Królestwo Neapolitańskie? Bo w Rzymie istniała kwestja, żywa jeszcze choć zajęliśmy gród wiekuisty, a kwestja ta dotyka obcych interesów. W ścisłem znaczeniu wyrazu, nie umiem powiedzieć, czy to są interesa między narodowe, czy nadnarodowe jak ktoś rzekł, ale to pewna, że w stosunkach Włoch międzynarodowych z innemi rządami odbiły się one i wpłynęły na nie, bo one pojmują i wiedzą, że interesa te, bądź co bądź, postanowieniem naszém mogą być uspokojone lub głęboko podrażnione.

Nieużytecznem byłoby rozprawiać czy kwestja rzymska jest narodową czy międzynarodową. Jest ona czysto narodową we względzie Włoch i Rzymian. Ale to nie przeszkadza instytucji papieztwa być powszechną, i ścisłe mieć stosunki ze wszystkiemi katolikami innych narodów.

Stosunki te rodzą interesa, które my możemy załagodzić lub wnijść z niemi w gwałtowną walkę, stosownie do tego jak kwestję rozwiążemy. Niepodobna więc, roztrząsając to co postanowić należy, nie pomyśleć o skutku jaki to wywrze za granicą. Byliśmy przekonani, wymagając ustania władzy świeckiej, w imie praw Rzymian, w imie naszego prawa, naszego bezpieczeństwa i naszej jedności, o korzyściach jakie ten wypadek przyniesie przy współudziale pojednawczym czasu — cywilizacji i religji. Jesteśmy przekonani, że z czasem uczuciu religijnemu w warunkach społeczności dzisiejszej przyniesie ono nową erę zgody, harmonji, pokoju; ale ten cel nie mógłby być osiągnięty, gdybyśmy kwestję zamknęli w granicach rachuby samolubnej i osobistej. Potrzeba, mocno stojąc przy odzyskaniu praw narodowych, połączyć z niem należne względy prawowitym interesom cudzym, potrzeba starać się o pogodzenie i porozumienie z tém co sprawiedliwe i słuszne, przekonać sumienia katolickie, że rękojmie dane papieżowi, powierzone są prawości narodu, pojmującego jaką odpowiedzialność bierze na siebie w obec katolickiego świata. Przypominacie sobie, panowie, wyrazy przez hr. Cavour wypowiedziane w parlamencie. Mówił on, że gdyby upadek władzy świeckiej miał za sobą pociągnąć niepodległość papieża, uważałby to za szkodliwe nie tylko dla religji, ale i dla Włoch, i że gdyby był przekonanym, że władza świecka jest rzeczywistą i konieczną rękojmią niepodległości papieża, — wahałby się

z wniesieniem tej kwestji. Nigdy, zdaniem mojém, nie dał hr. Cavour mocniejszego dowodu liberalizmu swego, jak gdy wyrzekał te słowa. Pan margrabia de Villamarina czytał nam tu parę wyjątków z listów hr. Cavour'a. Ale one nie odnoszą się wcale do kwestji o której mowa. — Co te listy dowodzą? — Przekonywują nas o energji charakteru i głębokiém poczuciu godności narodowej hr. Cavour'a. Ale co cechowało tego wielkiego męża stanu — to właśnie, iż energję charakteru i uczucie godności narodowej łączył z wielkiem umiarkowaniem i sprawiedliwém, liberalném pojęciem wszystkich stron zadań publicznych. Pamiętamy wszyscy mowy hr. Cavoura w kwestji Rzymu, mowy przejęte takiem uszanowaniem wszystkiego co dotyczy strony moralnej zadania. — Musimy iść do Rzymu, mówił, ale nie należy, aby połączenie Rzymu z Włochami mogło być przez wielką większość katolików włoskich i cudzoziemców, tłumaczone jako znak niewoli kościoła. A gdyby, panowie, dla przyzwyczajenia, że tak powiem sumienia katolickiego do przejścia z przeszłości do przyszłości, gdyby trzeba — jakich ofiar z naszej strony, pewnych względów — godność narodowa nie cierpiałaby na tém. Dalibyśmy tylko dowód rozumnego pomiarkowania, co nam dziś łacniejszem jest niż kiedy, bośmy wielki cel narodowy osiągnęli. Pan margrabia de Villamarina mówi nam: bądźcie silni, bądźcie odważni, bądźcie energiczni, bądźcie przewidujący. Wylicza w ten sposób kilka przymiotów niezbędnych mężom stanu. Niech mi pozwoli dodać — bądźcie sprawiedliwi, miejcie uczucie prawa narodu, ale połączone z rozsądkiem, który wskazuje i zakreśla ich granice. Gdy zechcecie, panowie, rozpatrzeć to prawo, znajdziecie, spodziewam się, że odpowiada warunkom problematu, ale bez przesady, i że jest wynikłością polityki naszej jaką ona była do dziś dnia. — Ta polityka, panowie, nie wierzy w to złudzenie, ażeby nieuchronne skutki ruchu narodowego powstrzymać można; by usunięcie władzy doczesnej, a Rzym stolicą Włoch, nie były w logice koniecznej wypadków; ale zarazem polityka ta nie chce ruchu narodowego przesadzać, nie chce zwichnąć jego kierunku, minąć celu, zmienić go na ruch mogący naruszyć instytucje religji katolickiej.

Rewolucja nasza miała cel ściśle oznaczony: niepodległość, swobodę, jedność! Cel ten osiągnęliśmy. Rozwój idei iść dalej musi zapewne, bo on życie narodów stanowi, ale zadanie polityczne rewolucji włoskiej jest dopełnione. Jeśli zechcecie wejrzeć na prawo to, stosując je do założenia naszego, przekonacie się, że ono mu w zupełności odpowiada. Musieliśmy usunąć, fakt nie należący do instytucji katolicyzmu, i dotykający tylko praw Włoch — władzę polityczną papieża nad ludem rzymskim. Na tém kres naszego zadania; musiemy poszanować władzę duchowną papieża w jego stosunkach z Włochami i z zagranicą. Ta myśl natchnęła pierwszy artykuł prawa. Włochy dokonywają zjednoczenia narodowego, nie tykając instytucji religijnej papieztwa. Papieztwo jest instytucyą, która ma charakter uniwersalny; ma ono juryzdykcję nad społeczeństwem katolickiém w innych narodach, u państw innych. Organizacja sama katolicyzmu daje papieżowi tę najwyższą władzę religijną, tę juryzdykcję, tę zwierzchność duchowną. Pan senator Siotto-Pintor mówi: „kościół nie ma władzy". Nie myślę rozbierać idei, na których się opiera to twierdzenie; ale uzna pan Siotto-Pintor, iż papież ma konkordaty i traktaty zawarte z innemi rządami, przeznaczone do regulowania wspólnie z niemi, jako najwyższą władzą duchowną, warunków i stosunków społeczeństwa religijnego względem społeczności cywilnej państw tym rządom podległych. Wszystkie rządy utrzymują przy papieżu reprezentantów dyplomatycznych; reprezentanci ci byli akredytowani przy panującym świeckim nad Rzymem i przy papieżu; charakter wszakże głowy kościoła wyżej to stał pewnie niż panującego. W przyszłości też rządy utrzymywać będą, w tej lub innej formie reprezentantów przy papieżu dla spraw religijnych, właśnie dla tego, że niezależnie od panowania doczesnego nad Rzymem, katolicy uznają w papieżu wysoką władzę duchowną.

Rządy mają w tém interes, aby papież, który ma juryzdykcję nad tak wielką liczbą ich poddanych, nie podlegał z kolei juryzdykcji innego państwa.

Pan Siotto-Pintor powiada: „Rządy radzą Włochom, aby ubezpieczyły położenie papieża, ale nie każą go robić królem". Zdaje mi się wszakże, iż nie życzą też sobie widzieć go poddanym. Oprócz tego panowie, opinja powszechna, uczucie głębokie wszystkich katolików godzi się na to, że papieżby nie mógł swobodnie dzierżeć władzy duchownej gdyby był podległym władzy świeckiej innego państwa, i wymaga, aby go religijna jego władza z pod wszelkiej świeckiej wyswobadzała. Świecką mu odejmując, uczujemy tém prawem i szanujemy instytucją prawnie nie naruszalną i królewską papieża, co do niego samego i jego władzy duchownej.

P. Villamarina mówił pozawczoraj: „Gdybyście uprzedzili byli Rzymian, iż chcecie papieżowi zachować godność królewską, możeby plebiscytu nie wotowali. Tak, zapewne, Rzymianie mieli prawo sobą rozporządzać — wszakże z tego, że Rzym chciał być wcielony do Królestwa Włoskiego nie wypływa ażeby papież stał się poddanym króla włoskiego. Wszelką wątpliwość należy usunąć pod tym względem. Słuchałem pilnie mowy pana senatora de Villamarina, ale wyznaję, żem dobrze nie mógł zrozumieć jego systemu. Mówił: „trzeba w Rzymie rozróżniać papieża, ale całą tę kwestję rozwiązać swobodą i prawem ogólném". Jednakże nie wskazał nam żadnego prawidła, abyśmy odgadli, jaka to ma być swoboda, i jakie prawo ogólne, z pomocą których chce rozwiązać kwestje między papieżem a Włochami, Kościołem a państwem. Powiedział nam: niech sobie papież rzuca klątwy i protestacje, nie dawajcie mu żadnego wyjątkowego położenia; dajcie mu swobodę zupełną, ale niech ulega prawom ogólnym."

Wyznaję, panowie, iż nici, którąby mnie wśród tych założeń przeprowadzić potrafiła, znaleźć nie umiem, a raczej, lękam się ażeby mnie ta nić nie doprowadziła do systemu lub do poplątanych z sobą systematów, któreby nie dając żadnych rękojmi swobodzie religijnej i społeczeństwu katolickiemu, zarazem szkodliwe były i niebezpieczne swobodzie Włoch i całości naszych instytucji.

Że swoboda religijna i prawo powszechne, tyczące się jej we Włoszech są rękojmią prawdziwą i wielką dla papieża — temu ja pewnie przeczyć nie będę. Ale, panowie, prawo powszechne nie uwolniłoby papieża od juryzdykcji, zwierzchnictwa Włoch i uczyniłoby go poddanym królestwa. Właśnie dla tego, że w Rzymie rozróżnić musiemy króla od papieża, trzeba prawnie odróżnić też i określić papieża położenie. Pan margrabia de Villamarina powiada: „niech papież ogłasza swe klątwy i protestacje, niech ma swobodę zupełną, ale niech podlega prawu ogólnemu." Lecz, w takim razie, rządby musiał we wszelkich wypadkach z papieżem obchodzić się jak z poddanym, lub prawo złamać. Gdyby rząd względem papieża uzbrojony był tylko prawem ogólném, gdyby miał swobodę zastosowywania go wedle okoliczności i potrzeby, gdyby papież zgodził się na podobny stosunek, naówczas musiałby między rządem włoskim a papieztwem nieustannie trwać system wzajemnych ustępstw i tranzakcji równie szkodliwej swobodzie religijnej i swobodzie państwa. Margrabia Villamarina lęka się, aby dążności Watykanu nie oddziaływały na ducha politycznego Włoch; ale mi się zdaje, że właśnie byłby to najlepszy sposób narażenia się na to niebezpieczeństwo. Byłem zawsze tego przekonania, że rozwiązanie kwestji rzymskiej zależy na uczynieniu Rzymu miastem włoskiem, a nie papieztwa instytucją włoską. Mojem zdaniem katolikom zależy na tém, aby papieztwo zachowało swój charakter uniwersalny, lecz zależy na tém swobodzie Włoch, ażeby charakter ten nadnarodowy zabezpieczonym był, i żeby papieztwo nie stało się w końcu instytucją czysto włoską.

Pan margrabia de Villamarina sądził, że nam gorzki wyrzut uczyni, mówiąc: „obchodzicie się z papieżem jak z panującym obcym, ale mu nie dawajcie żadnej władzy cywilnej w państwie." Lecz margrabia de Villamarina wie lepiej odemnie jakie obcym panującym swobody zapewnia prawo powszechne; ekstra-terrytorytorjalność, wyjęcie z pod juryzdykcji państwa, i zwierzchność nad osobami do ich dworu należącemi. Otóż, dla uczczenia charakteru panującego, jaki wszyscy katolicy papieżowi przyznają, zapisaliśmy tylko w prawie naszém prerogatywę nienaruszalności oswobadzającą go od zwierzchności obcej, nie dając mu władzy cywilnej nad drugiemi; a że położenie papieża i instytucja religijna papieztwa, mają charakter międzynarodowy, chcieliśmy, — dla jaśniejszego i zrozumialszego wykazania gwarancji, jaką otoczyć pragniemy tę instytucję — chcieliśmy, powiadam, — wziąć za wzór położenie znane i przyjęte w prawie publicznem — równając papieża z panującemi obcemi i nadając mu prerogatywy i swobody jakie prawo powszechne użycza osobom mającym charakter międzynarodowy. Papież więc, w stosunku do kraju w którym przebywa, ma położenie prawne, papieztwu zabezpieczające właściwe prawa i charakter jego uniwersalny. Państwo nie może na nie oddziaływać. Nie można mi zadać, ażeby rękojmie wyciągnięte z prawa publicznego panujących świeckich nie zgadzały się z religją, która jest faktem sumienia pojedynczego, której starczy przybytek sumienia, która nie potrzebuje zewnętrznych form instytucji. — Nie przemieniajcie chrześcijaństwa na poganizm mówi p. Siotto-Pintor. Lecz, panowie, są to stery idei, w które my nie powinniśmy wchodzić, ani jako ludzie polityczni, ani prawodawcy; nie do nas należy reformatorstwo, ani poszukiwanie, jakim był kościół w początkach swoich.

Dokończenie nastąpi.

Nowe Książki.

W sprawach szkolnych napisał Dr. Wojciech Urbański. IV. Lwów, z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana 1871, 8. str. 28.

Był czas nie dawny jeszcze, w umysłowém życiu narodu naszego, dla rozwoju jego pomyślniejszy, gdy potrzebom rzeczywistym ducha, postępowi naukowemu, oświacie gwoli lepiej się działo. Mieliśmy to czego nam teraz braknie. Życie polityczne, praktyczne i teoretyczne rozwiązywanie kwestji społecznych nie przybierały naówczas tak wszystko pochłaniających rozmiarów. Pisma czasowe mieściły w sobie działy, obok popularnych, — umiejętnym poświęcone krytykom i wykładom. Dziś wrzekomy postęp w przedmiotach wielu, sumiennym ludziom musi się widzieć niemal upadkiem. Potrzebom ducha nie dzieje się zadość. Karmi się wprawdzie do zbytku zrodzona świeżo potrzeba wiedzy łatwej a powierzchownej, nasyca pragnienie oswojenia z tém co się zowie zadaniem społeczném chwili, ale ileż to rzeczywistych wymagań ducha i zdrowia publicznego — niezaspokojonych? Gdzie są takie pamiętniki, dzienniki, tygodniki jak Warszawski, Wileński Marcinkowskiego i t. p., któreby obok rzeczy powabnych, dawały pożyteczne i niezbędne? w którychby przy chęci rozerwania się zmuszonym był czytelnik potrącić o naukę i zająć nią i coś o niej dowiedzieć? Wreszcie gdzie krytyka tego co się na polu naukowém dzieje, albo już tylko prosta o tém wiadomość. Zajrzmy do naszych pism perjodycznych. Tu panuje wyłącznie powieść, zabawna anegdota, skandalicza polemika lub wiadomostka zabawna, a jeśli się przedrze defraudacyjnym sposobem sprawozdanie niby naukowe o poważniejszem czemś, to chyba wprosi w kątek obcięte i przejdzie niepostrzeżone. Wiele wistocie dziennikarstwu dzisiejszemu pod tym względem zarzucić można, wiele my sami sobie winy przypisać musiemy, iż nie staramy się, usunąwszy chwilowo na stronę, politykę i kwestje społeczne — stworzyć organ taki, któryby podstawę życia, światło i naukę szerząc, zjadliwej i trawiącej wszystko polemice się obronił a szczerą pracą, miasto szermowania przeciw widmom się zajął. Takiego pisma naukowego brak jest wielki, brak dotkliwy. Powszechnie się go czuć zdają ci co zakładają, jako teraz we Lwowie, to „Przyrodnika“ to „Ekonomistów“, to inne pisemka specjalne, pewnym gałęziom nauk poświęcone, ale nie liczą na jedno, iż w kraju jak nasz, dla zbyt małego kółka ludzi specjalnych, pisma tego rodzaju utrzymać się ciężko mogą, gdy powszechne pismo naukom poświęcone, encyklopedycznego planu, na wzór naprzykład „Ergänzungsblätter“, choć za wskazówkę służyć a do poważniejszego zajęcia szersze koła budzićby mogło. Nie mówiąc już o politycznych dziennikach naszych, w których dział krytyki naukowej nie istnieje, brak ten sam widziemy w takiém piśmie jak naprzykład „Przegląd polski“, w którém coby się w naukowym świecie naszym czy obcym działo, próżno szukać. Gorszy stokroć choć się zapowiadał jako pismo bezstronne nauce poświęcone jest „Przegląd lwowski“. Nie zastępują braku pism naukowych i krytykę umiejętną mieszczących Roczniki Towarzystw bo te dla ceny swej, rzadkiego ukazywania się i małego rozpowszechnienia, nie wielkiej liczbie czytelników są dostępne.

Że w tym względzie piecza o duchowe zdrowie ogółu wielce jest zaniedbaną — widocznem jest, a wkrótce też i skutki tego z nauką rozbratu okazać się muszą.

W takim stanie rzeczy nie dziw, że kto się w sprawie nauki odezwać zechce obszerniej, miejsca nigdzie nie znalazłszy, musi w osobnych broszurach, o których znowu mało kto wiedzieć może, rozprawiać się wśród tej martwej ciszy. A należy wielka rzeczywiście wdzięczność tym co niezrażeni niczem, obowiązek spełniają. „Tydzień“ nie mógł dla szczupłych środków jakiemi rozporządza, o sile jednego człowieka, który nakładzcą, drukarzem, redaktorem i redakcją zarazem być musi, bez pomocy, bez poparcia, bez współpracowników — zadania takiego wziąść na się, lecz oddaną mu być może ta sprawiedliwość, że o ile zdołał, złe uczute głosił i radzić się na nie starał. Uwagi te przyszły nam na myśl z powodu wydania broszury wyżej wymienionej, która jest z rzędu czwartą, a jednym więcej dowodem, iż autor jej Dr. Wojciech Urbański gorliwie na polu nauki się krząta, choć to u nas nie popłaca i więcej ściąga na siebie złej woli niż uznania. Począwszy od roku 1848 wydanych pism jego znajdujemy kilkanaście, w przedmiocie fizyki i nauk przyrodniczych. Oprócz tego Encyklopedja Orgelbranda zawiera cały szereg artykułów jego w tym przedmiocie. W r. 1848 wyszedł w Przemyślu Galwanizm w praktyce, w 1849 we Lwowie Nauka gospodarstwa wiejskiego, potém fizyka dla szkół, rzecz o kometach, Obrazy natury z Humboldta, fizyka umiejętna i t. d. W pismach pomniejszych zebranych razem, tomie pierwszym, mieszczą się (1869) rozprawy wielce zajmujące, a wiele z nich dla ogółu nawet nie wtajemniczonego przystępnie ułożone, zasługują na większe rozpowszechnienie (Potęga pracy — Ekonomja świata — O warunkach rozwijania się roślin — Zasadnicze prawa natury i t. p.).

Ponieważ broszura „W sprawach szkolnych“ nosi na sobie liczbę czwartej chcieliśmy wiedzieć też co zawierały poprzedzające, i znaleźliśmy je szczęściem wszystkie, począwszy od pierwszej (bez liczby), która wyszła w r. 1869. Ta zajmuje się „projektem do ustawy o urządzeniu szkół technicznych (średnich)“ i jako zadanie ich stawi:

„Głównym celem szkół średnich jest ogólne wykształcenie, które nie zasadza się na samej wielostronności drobiazgowej wiedzy, ani też na samem formalném ukształceniu władz umysłowych, t. j. na wprawie w logiczném myśleniu bez szerszej treści, jako podstawy głębszego myślenia, ale polega na dokładnej znajomości organicznego związku pomiędzy ważniejszemi prawdami głównych umiejętności duchowych i przyrodnych, zatém na gruntownéem wykształceniu rozumu i serca.“

Każdy się na tak określony cel i na środki wskazane do dopięcia go chętnie zgodzi.

Druga w sprawach szkolnych rzecz (1869) zawiera: Projekt reorganizacji uniwersytetów we Lwowie i Krakowie ze względu na techniczne akademie, „których połączenie i wcielenie do akademji autor wskazywał jako możliwe.“ Trzecia zawiera „uwagi nad planem budynku na gimnazjum miejskie Franciszka Józefa we Lwowie“ (1870), czwarta na ostatek (1871 28. Marca datowana, trudni się rozbiorem fizyki dla szkół wyższych gimnazjalnych i realnych, napisanej przez Stan. Chlebowskiego, dyrek. wyż. szk. realnej (Lwów, 1870 r.) Nie naszą rzeczą osądzić sprawę tę księgi szkolnej, poleconej dla szkół i przyjętej, której w ogóle Dr. Urbański najwięcej brak systematyczności w układzie a ścisłości w wykładzie zarzuca, wspomniemy tylko, że oprócz krytyki dzieła, są tu ogólne uwagi o wychowaniu a nauce bardzo trafne a godne tem bardziej rozpowszechnienia, iż je głosi nauk przyrodnych profesor, który się ich badaniu poświęcił, umiłował je i mógłby, bardzo naturalnie, przez samą miłość dla przedmiotu, widzieć w niem wszystko a chcieć przezeń wszystko otrzymać. Tymczasem o to, co najsłuszniej, najsprawiedliwiej głosi autor umiejętnej fizyki, a cobyśmy stokroć powtórzonem i uznanem mieć pragnęli.

„Staroklasyczne języki, grecki i łaciński, są dziś jeszcze podstawą gimnazjalnej instrukcji, zdaniem pierwszorzędnych pedagogów (z którém wszakże nie zgadzam się bezwzględnie) muszą one pozostać i nadal główną dźwignią wyższego umysłowego kształcenia młodzieży, a matematyka i nauki przyrodne, uznane dopiero niedawno za równo ważne czynniki tego kształcenia, tylko wspierać je mają...

„Tylko przy pomocy tych nauk da się osiągnąć w szkołach ile możności harmonijne wykształcenie umysłowe. Bez nich pozostałoby ono zawsze jednostronném, a więc nie zupełném.

... Nie wolno wykładu nauk przyrodnich i matematycznych w gimnazjach nad miarę rozszerzać; taką też metodę uczenia obrać należy, aby one istotnie wspierały umysłowe wykształcenie, n nie stały mu jeszcze na przeszkodzie, i t. d.“

Skreśliwszy czego wymagać należy od książki szkolnej, recenzent wchodzi w szczegółowy rozbiór fizyki prof. Chlebowskiego, której zarzuca brak ścisłego systemu w planie i dokładności określeń, jednakże przyznaje jej zalety wielkie wyrażając się o niém: „uważam to dzieło już dla samego materjału za cenny nabytek w naszej ubogiej literaturze; kto na studjowanie obszerniejszych fizyk niemieckich lub francuzkich nie ma dosyć czasu i chęci ten niezawodnie z fizyki p. Chlebowskiego wiele skorzystać może, i t. d.“ Jednakże dodaje w końcu: „z takiem zastrzeżeniem (przestudjowania pierwej jakiejś mniejszej fizyki, w której pojęcia są ściślej określone), można było polecić tę książkę dla bibljotek szkół średnich. Nigdy zaś nie należało jej uznawać za szkolną książkę, mającą służyć do wykładów.“

Mówiąc o pracach Dr. Wojciecha Urbańskiego nie godzi się pominąć świeżo wydanego prospektu i ogłoszenia prenumeraty na -- Fizyki umiejętnej kurs wyższy; mogący służyć za podstawę dla wykładów uniwersyteckich. Dzieło to mające objąć do 100 arkuszy druku z wielą drzeworytami, na które wydział krajowy zwrócił uwagę i pewną pomoc zapewnił; kosztuje na prenumeratę 10 guld. w Austrji, w Warszawie 7 rubli, w Poznaniu i Prusach talarów 6. Byłoby nader pożądanem, ażeby koszta w ten sposób pokryć się dały i dzieło wydaném być mogło jak najrychlej.

J. I. Kraszewski.

Encyklopedja do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, hydrograficznym, geognostycznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym etc. etc., zebrał i wydał Antoni Schneider. Tom I-szy, zeszyty I-szy — V-go, str. 403, 8.

Mieliśmy i mamy przykłady poświęcenia pracy, pożerającej życie całe człowieka, miłością kraju i nauki natchnionej. Nie zawsześmy je ocenić i posiłkować im umieli, a jednak znajomość przeszłości jest przyszłości zasobem, tradycje i pamiątki to skarb żywota, i Polska dziś żyje tylko tém co ze szczątków swych zgromadzić potrafi. Szczątki te na budowę nową służyć jej mają. Jak bez znajomości kraju począć sobie w czémkolwiek bądź? Czém naród bez dziejów? Czem są dzieje i czy możliwe bez zebrania materjału, który po okruszynie się zgromadzi?

Wielka więc wdzięczność należy ludziom, co się poświęcają cichej pracy, zbieraniu małych rzeczy, by z nich, jak z ziarnka piasku, zrosły się głazy olbrzymie. Począwszy od Starowolskiego, Okolskiego, Paprockiego, Niesieckiego, Rzączyńskiego, Tylickiego mieliśmy takich skrzętnych gromadzicieli pamiątek przeszłości, co zapisywali wszystko i zostawili nieoszacowany zasób dla następców. W bliższych nam czasach Siarczyński, Ossoliński, Krasicki, Niemcewicz, Chodźko, Lelewel, Swięcki, Bartoszewicz, J. Moraczewski, Grabowski, Plater i tylu a tylu innych pozostawili po sobie w różnych formach dla poznania kraju zmudnie a troskliwie, mniej więcej troskliwie ściągnięty materjał. Wie, kto kiedykolwiek takiej pracy probował, że to życia zadanie, że to trud nieskończony, że to, jak mówią — morze do wypicia.

Popytajcie bibljografów Bentkowskiego, Chłędowskiego, Jochera, Estreichera, Szlachtowskiego, Z. Pauli, ile ksiąg musieli przebrać i ile nieprzeliczonych godzin strawić czasem nad sprawdzeniem drobnostki, która do oświetlenia faktu historycznego posłużyć miała.

Pomimo to, ani jeszcze w ścisłém znaczeniu wyrazu starożytno-

(Dodatek.)

ści krajowych, ani pełnej geografji dawnej Polski nie mamy, choć cenny do niej materjał Lipiński i Baliński dostarczyli. Mimo starożytności bardzo szacownych Jędrz. Moraczewskiego, Encyklopedyjki Platera i Encyklopedji wielkiej Orgelbranda, braknie nam dosyć, byśmy mogli powiedzieć, że starą Polskę pod wszystkiemi względami znamy. Olbrzymi materjał utopiony w pismach zbiorowych i perjodycznych ledwie jest komu dostępny, bo któraż bibljoteka posiada pełne ich komplety. Cóż dopiero mówić o broszurach, co o sztychach i ikonograficznym materjale, który nigdy opisanym i zregestrowanym nie był, choć się już koło niego potroszę wielu krzątało. Zacny syn zasłużonego Gwalberta Pawlikowskiego, otworzył swe szacowne teki i bibljotekę do użytku powszechnego, a nie słyszemy, aby kto z tego korzystał.

Do zrobienia ogrom jest, alić chwila do takiego zajęcia, pono najmniej sposobna. Chorujemy na jenjusze, a jak skoro komu na ramionach skrzydła zaświerzbią, ten już pospolitego trudu namaszczonemi dłońmi tknąć nie chce, aby się nie poniżył!! Tu aby się zasłużyć, skromnym być trzeba, i wiedzieć, a znać, że nie ma pracy pożytecznej, którąby choć jenjuszowi nie przystała.

Z wielką serca pociechą przychodzi do rąk wziąć, oto taki zbiór nieoszacowany jak Encyklopedja p. Anton. Schneider'a.

Skarbnica wiadomości, tradycji, drobnostek zagubionych i pochowanych po kątkach — nieprzebrana. Cóż to za trudu trzeba było, ażeby podjąć taki zbiór i doprowadzić go do możliwej dokładności. Księgi, akta, inwentarze, mappy, broszury, wreszcie i miejscowe studja na gruncie były niezbędne. Benedyktyńska cierpliwość zaprawdę: dzieło bez którego nietylko dla poznania Galicji, ale dla znajomości kraju polskiego, obejść się nie będzie podobna.

Jużeśmy lękać się zaczynali o losy jego, gdyż w początkach zdawało się to wydawnictwo zachwianém, aż oto pięć zeszytów na raz, i cały pierwszy tom, obejmujący głoskę A — mamy przed sobą! Dzięki Bogu! Zebrał się tedy komitet z grona obywateli, pod przewodnictwem czcigodnego Alfr. Młockiego i prof. Ant. Małeckiego a wydział krajowy, dał zapomogi 500 fl.

Czytam 500, a zdaje mi się, że powinienbym 5,000 przeczytać. Jak to? na Encyklopedją krajoznawstwa galicyjskiego, której pisanie ofiarę życia kosztowało, wydział krajowy galicyjski, znalazł tylko 500 złr. Sądziłbym, iż cały koszt na siebie wziąć powinien, a dochód autorowi zostawić. I toby ledwie jego poczciwy trud jako tako niewynagrodziło — ale uznało. Komuż pomódz, co wesprzeć jeśli nie takie dzieło i taką pracę, bez widoków innych nad stratę i ofiarę podjętą? I któż to ma uczynić jeśli nie wydział krajowy?? — Pięćset złotych!! więc chyba na pierwszy tom, z obowiązkiem dostarczenia tyleż na następne. Zanosim prośbę uniżoną do prześwietnego wydziału krajowego, niechże tę omyłkę naprawi.

Mnie się zdaje, że ubodzy nawet drukarze, winniby zeszytami między siebie Encyklopedję rozebrać i te 800 egzemplarzy, (bo tyle tylko się odbija) bezpłatnie, każdy po zeszycie wydrukować. Jesteśmy pewni, iż drukarz nasz. który „Tydzień" wydaje, gdyby inni się zgodzili na to, nie uchyliłby się też od tego obowiązku.

Sądzić dzieła p. A. Schneidera nie godzi się inaczej, jak ogrom jego i encyklopedyczność mając na względzie. Uniknąć tu omyłek, opuszczeń, niedostrzeżeń niepodobieństwem, nie ma bowiem Encyklopedji takiej bez poprawek i corrigendów w przyszłości. Ludzkież to dzieło. Ani podobne usterki mogą co ująć pracy. Ma ich tysiącami Niesiecki, znajdą się obficie w Encyklopedji Orgelbranda, dziale krajowym, choć nad nim zbiorowemi siłami pracowali ludzie specjalni.

Plan autora jest wielce ogarniający, a tembardziej, iż chce objąć jak najwięcej. Czytamy w przedmowie, iż się tam jacyś dziwacy skarżą na drobnostki — ale tu właśnie o nie idzie. Grube rzeczy nie trudno wyszukać, szczegóły zgromadzić zasługą całą. To też pojąwszy to p. Schneider zebrał co tylko mógł, a poniekąd i starożytniczy dział potroszę tu obrobił, jak widziemy z artykułów o atłasie, augustówkach, arsenałach, aptekach i wielu innych. Zawsze nam coś w ten sposób przybędzie. Im bardziej Encyklopedja będzie encyklopedyczną tém lepiej. Ani w dyskusje o pojedynczych artykułach chcemy się wdawać z autorem, bo mamy wyrozumiałość tę, iż odrazu się nie budują takie dzieła. Sam p. Schneider ma w następnych tomach dla dodatków i uzupełnień otwarte pole.

Daj Boże tylko, aby został wysłuchanym, i żeby mu z kraju nadsyłano niezbędnie potrzebne materjały, które każdy na miejscu najłatwiej zebrać może. Jest li co milszego dla właściciela wioski, dla proboszczcza, dla mieszkańców miasteczek, jak koło swojego gniazda, pod bokiem, od dzieciństwa znane, pod ręką będące zebrać dane, jakich oddalonemu doszukaćby się z największym mozołem niepodobna było?

Zdaje mi się też, iż Stowarzyszenia naukowe, bibljoteki, zakłady, archiwa — o ile to możliwem jest, winnyby także p. Schneiderowi otworzyć swe zbiory, dostarczyć skazówek, przyjść z chętną pomocą.

Naostatek, być że to może, ażeby Encyklopedja krajoznawstwa Galicji, na całej przestrzeni kraju nie znalazła nad 800 prenumeratorów?? Jest-że dom wiejski, coby się bez niej mógł obejść? Czyż Rady powiatowe i obywatelskie urzędy nie powinnyby pośredniczyć do rozpowszechnienia dzieła? Naostatek, choć o pracy Schneidera słyszeliśmy już, zamało o niej pisano, ogłaszano i polecano ją. Być może, iż wiele osób nie wie o rozpoczęciu i dlatego się niczém do niej przyczynić nie mogło.

To też dzienniki mają obowiązek kołatania, nudzenia, aż się ospali pobudzą. Obywatel wreszcie powie sobie: A toć to tam stoi i o wiosce i o okolicy i o miasteczku, i kto to trzymał, i o nieboszczyku ojcu i, o bracie i o stryju? Toćby to należało mieć. Przecież tam wydrukowano imie i przydomek, i herb i nazwisko nasze? i złote jabłko ocenione jak się patrzy!!

— Tak jest, szanowni obywatele ziemscy, miejscy, osiedli w pałacach i we dworkach, trzeba encyklopedją mieć, trzeba na stoliku położyć a nawet gdyby awuls jaki opuścił autor, napisać do niego list i dopomnieć się, żeby tam nie śmiał nic pominąć.

Takby być powinno, czy tak będzie? Kwestarz Chodźki powiada — *Quis scit* co za górą?? Ale trzeba mieć dobrą nadzieję.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **Pan Tytus Maleszewski,** którego ostatnią pracę, wspaniały portret Bohdana Zaleskiego, oglądaliśmy na wystawie w Krakowie, — rozpoczął wydawnictwo wizerunków znakomitości narodowych, dwoma portretami, naprzód Kazimierza W. i Zygmunta Augusta, potém Kościuszki i Pułaskiego. — W dalszym ciągu ma teraz wyjść ciekawy portret Mikołaja Kopernika, podług oryginału Rudolfa Ghirlandaio, będącego (z daru hr. Seweryna Mielżyńskiego) własnością Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu.

Cena przedpłaty 2 talary. Nie wątpiemy, że przy zbliżającej się rocznicy Kopernika i dla wartości artystycznej tej pracy, zgłoszą się liczni abonenci.

Ktoby sobie w Dreznie życzył nabyć wizerunek w drodze przedpłaty, może się zgłosić przed 1. Lipca do Drukarni polskiej.

— **W broszurce nowej**, bardzo ciekawej — **La terreur** ou la Commune de Paris, en l'an 1871 par W. de Fonvielle, Brux. 1871 — czytamy:

„Prawo gmin (komunalne) wysławiane na zabój przez fałszywych fanatyków, nie jest li przeznaczoném do rozbicia naszej Francji, z równą łatwością jak *liberum veto* szlachty polskiej, oddało wiek temu, Polskę w ręce Prus i jej współwinowajców, Austrji i Rosji?"

— **W Pradze wznosi się cerkiew prawosławna,** do której kosztowny, sześć tysięcy rubli wartujący dzwon, ofiarowano z Moskwy. — Kolonija Rosjan zamieszkujących w Dreznie, telegrafowała do redakcji Birżowych wiadomości, iż jak tylko cerkiew będzie ukończoną, wszyscy Rosjanie z Drezna wynoszą się na mieszkanie do Pragi. — Rok temu podobno liczono przeszło tysiąc osób tej narodowości, żyjących w stolicy saskiej.

— **Michał Hertz,** znany i ulubiony w Warszawie i Poznaniu, młody kompozytor, dał się i szérszym kołom miłośników muzyki ocenić wydanémi utworami do śpiewu i na fortepian. Wiemy zkądinąd, iż z prawdziwego do muzyki powołania rzucił on zawód inny, aby się całkiem jej poświęcić. — Niektóre z piosnek p. Michała Hertza już się stały popularnémi, odznacza je wszystkie bardzo rzadki w młodym występującym talencie przymiot — prostota, niewymuszoność formy, trzeźwość i umiarkowanie w kompozycji, które zwykle u mniej szczęśliwie zorganizowanych odznaczają się zrazu zbytniem szukaniem efektu i przeładowaniem wymyślnemi ozdoby. Najlepszy to dowód wiary w muzyki siłę i we własną, gdy kompozytor przelewa swą myśl w formie pozornie łatwej i przystępnej a swej własnej. — Cechą kompozycji p. Hertza jest naturalność melodji i jej prostota, przy surowej poprawności formy, której na oryginalności nie zbywa, choć się ona za nią nie ubiega — właśnie dla tego, iż ją ma. Taką jest na przykład modlitwa Zdrowaś Marijo, do śpiewu na alt lub baryton, którą szczególniej odznacza powaga i uroczysta — dobrego stylu — prostota. — Przyznamy się szczérze, iż się nam wielce podobała, tém umiarkowaniem, tém uczuciem, które tak jasno wypowiada.

Trzy pieśni Hoffm. v. Fallersleben i Gottschall'a (op. 4) odznaczają się tąż wyborną fakturą i stylem. *Du liebst mir nicht*, przypomniało nam nie jedną pieśń dawną R. Schumann'a z epoki Liederkreis Heinego (op. 24) i Myrtów (op. 25). — *Wiegenlied* świeżuchne także i bardzo wdzięczne, a ostatnia uderza szczęśliwą melodiją i układem wybornym. Serenada (8) już z samej natury swej musiała być wytworniejszą; czyni ją taką wdzięczny rysunek akompaniamentu.

Trzy pieśni Uhland'a, Platen'a i Heinego, żałujemy tylko, że nie są Mickiewicza, Pola i Słowackiego. — Ostatnia pieśń nadałaby się do nie jednego rozpaczliwego słowa poety. — Z tym samym darem napisana muzyka do ślicznego wiersza Zmiechowskiej *Idę lądem, płynę wodą* i dwóch pieśni Heinego (17 op.), o których już wspominalśmy. — Zaprawdę, na polu sztuki szczęśliwiej nam się wiedzie niż na innych; tu jeszcze życie jest, tu jest czucie, gdy gdzieindziej uszło i uleciało. Sztuki też powołaniem dziś resztę czucia zatrzymać i tę iskrę tulić w dłoniach macierzyńskich, dopóki od niej inne światła nie zapłoną. . . .

— **W Krakowie** bawi dla poszukiwań naukowych profesor archeologji z Wrocławia Dr. Alwin Schulz.

— **W Grabówku** w Królestwie polskiem i w Grochowie pod Warszawą odkryto cmentarzyska pogańskie, bogate w grobowe zabytki. — Prof. Przyborowski z pierwszego przywiózł do Warszawy wiele narzędzi kamiennych, co zdaje się bardzo odległą oznaczać epokę. Hr. Aleksander Przeździecki ma się zająć dalszém rozkopywaniem i poszukiwaniami.

— **Hr. A. L. S.** Artykuł „Mickiewicz we Włoszech“ był podobno drukowanym już w Bibliotece warszawskiej. — Ową Ewunią, *si fabula vera*, jest hr. K.... tak jakeście sądzili.

— **P. B. B.** dziękujemy za wykład logogryfu *Cosin*, o *koszyku*, *komecie* i *losach* i t. p. Rzecz się wyjaśniła. — Nieprawdopodobne – a jednak prawdziwe!!

— **P. Z. M.** – poczta Pleszewo. — Wiemy o tej radości, jaką zapowiedziane ustanie „Tygodnia“ obudza w pewnych kołach, ani się jej dziwujemy. Przy najlepszych chęciach jednak trudno nam teraz uczynić inaczej. Byćby to mogło tylko, że układy z nowym wydawcą byt ten przedłużą — Nie chcemy zawcześnie przyrzekać. – Byćby też mogło, że praca około tygodnika zmieni się na inną, dozwalającą działać skuteczniej. – Zatém być by też mogło, że wczesna radość — zawiedzie....

Ogłoszenie tymczasowe

na

ZBIÓR POWIEŚCI J. I. KRASZEWSKIEGO.

Pisarze, żyjący wśród narodów, umiejących cenić talent, pracę rzetelną i zasługę prawdziwą, mają prawo domagać się od społeczeństwa, aby jeszcze za ich życia zajęło się zbiorowém wydaniem ich utworów.

Francuzi, Anglicy i Niemcy zaczęli w rzeczy samej ogłaszać w ostatnich czasach zbiorowe edycje pisarzów współczesnych, a przyjęcie jakiego podobne wydania doczekały się u publiczności, przemawia najlepiej za stosownością tej myśli.

U nas dopiero po śmierci znakomitych pisarzy porządkowano i wydawano ich prace. O edycjach zupełnych, dokonywanych pod okiem autorów, nikt jeszcze nie pomyślał. Pragnąc w tym względzie dać dobry przykład i drugich zachęcić, rozpoczynamy w imę Boże z dniem 1. Października r. b. zupełną edycję powieści naszego powieściopisarza J. I. Kraszewskiego, która wyjdzie pod napisem:

Zbiór powieści J. I. Kraszewskiego.

Będzie to wydanie przejrzane, poprawione i uporządkowane przez autora.

Nie miejsce tu chwalić dzieła i zasługi . . . . Dość powiedzieć, że całe pokolenie on nauczył czytać, że on uszlachetniał nasze serca, że on wreszcie był wiernym i sumiennym historykiem swojego kraju. Kraj chwytał też skwapliwie każde jego słowo — czego najlepszym dowodem to, że wszystkie jego dawniejsze powieści zostały już wyczerpane.

Powieści Kraszewskiego dzielimy na dwa okresy. Pierwszy sięga po r. 1862, drugi następuje po r. 1862. Po ukończeniu okresu pierwszego, przystąpimy do okresu drugiego. Wydanie będzie staranne, ozdobione portretem autora, na pięknym białym papierze, zupełnie jak Brockhausa „Biblioteka pisarzy polskich,“ a cena będzie tak niska, że odtąd powieści J. I. Kraszewskiego powinne znajdować się w każdym polskim domu W Sierpniu r. b. rozpiszemy przedpłatę i podamy bliższe szczegóły. Tymczasem nadmieniamy, że w W. Ks. Poznańskiem jeden tom będzie kosztował od 10—12 sgr. Wrazie znacznego współudziału ze strony Publiczności, cenę zmniejszymy jeszcze o połowę. Nie o zysk nam idzie, ale o jak największe rozpowszechnienie dzieł tak potrzebnych dla naszego narodu. Do roku wyjdzie od 18—20 tomów, które dawniej kosztowały przeszło 30 talarów.

Z początkiem każdego ćwierćrocza rozsyłać będziemy tomy z góry, za kwartał. Dnia 1. Października wyjdzie pierwszych 5 tomów. Publikację rozpoczynamy od **Dwóch światów.**

Prosimy o łaskawe poparcie przez jak największe rozpowszechnienie niniejszego ogłoszenia.

Lwów, dnia 1. Czerwca 1871.

A. J. O. Rogosz, K. Piller, Gubrynowicz i Schmidt,

Wydawcy

Biblioteki powieści i romansów i Zbioru powieści J. I. Kraszewskiego.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.